

MAGDALENA CZMOCHOWSKA

CHO-
LERNa
KSiA-
żka



Maryśka! Polska Bridget Jones.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Barbara Lepionka

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Wydawnictwo HELION
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://editio.pl/user/opinie/choksi>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzje.

ISBN: 978-83-283-5327-5

Copyright © Helion 2020

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Marysia jest czułą mamą, genialną przyjaciółką, a nade wszystko — uroczą kobietą, która opisując swoje życiowe perypetie, nie szczędzi sobie zdrowej autoironii, co wywołuje w czytelniku niekontrolowane wybuchy wesołości. Jednak w życiu naszej bohaterki od pewnego czasu brakuje mężczyzny, dla którego byłaby tą jedyną i upragnioną. Czy w świecie skomplikowanych relacji damsko-męskich, w których każda ze stron zdaje się oczekiwać czegoś zupełnie innego, znalezienie prawdziwej miłości jest w ogóle możliwe? Musicie się o tym przekonać! Jestem pewna, że pokochacie Maryskę od pierwszych stron.

Ada Johnson

autorka książki *Kalendarz z dziewczuchami*

Jak na chwilę uwolnić się od samotności, która dotyka każdego z nas? Przeczytać książkę Magdy Czmochowskiej! Sprawia ona — w niesamowicie zabawny i kojący sposób — że człowiek staje się częścią przedstawionego w niej świata. Czytając, czuliśmy się jak goście autorki pijący z nią poranną kawę. Gdy Magda opowiada o trudnych chwilach, nie nudzi, a wręcz przybliża do siebie drugiego człowieka, który już po przeczytaniu pierwszej strony *Cholernej książki* z chęcią opowiedziałby jej o całym swoim życiu. Niektórzy twierdzą, że poczucie humoru jest domeną mężczyzn. Wobec tego poznajcie mężczyznę w spódnicy.

Aleksandra Nawój i Bartek Rybicki, Emocjonalni
facebook.com/emocjonalni

Porywająca i zabawna! *Cholerna książka* sprawiła, że podczas lektury uśmiech nie schodził mi z twarzy. Autorka zaprasza nas do swojego świata i oprowadza czytelnika po codzienności, dzieląc się tym, co najpiękniejsze — własnymi emocjami. Czytając, czułam, że mogę się zaprzyjaźnić z bohaterką i razem z nią przeżyć każdą z opowiedzianych historii. Życzę sobie takiej przyjaciółki. Jestem szczęściarą, że mogłam osobiście poznać autorkę książki, i cieszę się, że mam Magdę w swoim życiu.

Karolina Nawój
booknieci.pl

Magdalena Czmochowska w swoim literackim debiucie opisuje problemy współczesnego społeczeństwa, dotyczące każdego z nas. Pisarka perfekcyjnie operuje językiem literackim i łączy tematy, o których trudno pisać — które skłaniają do głębokiej refleksji i nad którymi zatrzymujemy się dłużej; a robi to z humorem, dzięki czemu książkę czyta się lekko, z zaciekawieniem, wręcz nie można się doczekać, co będzie się działo dalej. Autorka z gracją przechodzi od porównań i metafor, które można by utożsamiać z językiem poezji, przez język potoczny, idealnie współgrający z problemami codzienności, do sfery psychologicznej, która jest tu wyraźnie zarysowana. Początkowo może się wydawać, że *Cholerna książka* odniesie sukces głównie dlatego, że porusza problematykę, z którą większość czytelników może się utożsamiać. Jednak książkę tę zdecydowanie wyróżnia silne nacechowanie psychologiczne, dzięki dużej emocjonalności i opisom różnych uczuć widoczne w każdym rozdziale. W powieści śledzimy historię głównej bohaterki i jednocześnie obserwujemy jej przemianę osobowościową. Przyglądamy się, jak zmienia się jej życie pod wpływem różnych zdarzeń, zarówno ważnych, jak i pozornie nieistotnych. Sposób, w jaki Magdalena Czmochowska opisuje zjawiska, jak manewruje pomiędzy różnymi życiowymi zdarzeniami, o których często nie mówi się głośno, dodaje otuchy — czujemy, że nie jesteśmy ze swoimi problemami sami. Mając pod ręką *Cholerną książkę*, cholernie silnie odczuwamy, że jesteśmy częścią społeczeństwa; że razem z innymi walczyliśmy z przeciwnościami losu, odnosimy sukcesy i ponosimy porażki. Książkę polecam wszystkim. Przy czym uważam, że to lektura obowiązkowa dla każdej kobiety, zarówno spełnionej, jak i tej, która dopiero walczy o spełnienie marzeń. Dla kobiety wrażliwej i dla kobiety silnej. Dla kobiety twardo stąpającej po ziemi, jak również tej, która głęboko w sobie ukrywa duszę romantyczki. Dla kobiet, które są matkami, córkami, siostrami, przyjaciółkami, partnerkami, żonami, singielkami oraz tych, które pełnią różne inne społeczne role, ale zwłaszcza dla tych, które pamiętają (a może zapomniały i ta książka im o tym przypomni), że poza tym, co narzuca im społeczeństwo, są przede wszystkim sobą. Polecam całym sercem, gdyż właśnie nim została napisana ta powieść. Pełna ciepła, humoru i emocji tak bliskich nam wszystkim.

Aleksandra Steć

autorka książek *Moja dusza pachnie tobą* oraz *Dotyk twoich słów*

Czyta się jednym tchem, ale trzeba bardzo uważać, żeby się nie zachłysnąć. I to nie tylko śmiechem. Oto perypetie młodej kobiety, samotnej matki dwóch dorastających chłopców, borykającej się z brakiem pieniędzy, napadami depresji, ale obdarzonej sowsicie oryginalnym poczuciem humoru. I poszukującej miłości. Niby banalnie, prawda? Ale tak nie jest. *Cholerna książka* to nie jest zwykłe czytadło dla kobiet marzących o tym jednym jedynym i wypatrujących go na każdym rogu. Owszem, mówi o miłości, ale takiej dojrzewającej, szlachetniejącej, jak wino. W dodatku o miłości w najróżniejszych jej odcieniach, w różnych relacjach: z rodzicami, z dziećmi, z przyjaciółmi. No i z nim... a właściwie z nimi, bo pojawia się tu cała plejada panów. *Cholerna książka* to portret psychologiczny współczesnego społeczeństwa, wędrówka przez jego bolączki, nadzieje, problemy, pytania, marzenia. Do tego świetny język, rewelacyjne dialogi, ironiczna i sarkastyczna główna bohaterka, przeurocza grupa przyjaciółek. *Cholerna książka* wcale cholerna nie jest. Jest ciepła, kojąca, miękko wyściela serce. Trzy słowa, które przychodzą mi na myśl po jej lekturze: mądra, zabawna, inteligentna. Magdalena Czmochowska to nowa Grochola. Zatem, proszę Państwa, po prostu wypada ją znać.

Ola Malarz
autorka książki *Didasqualia*

Dla Mamy.

Mamo, mam nadzieję, że patrzysz z góry i cieszysz się razem ze mną.

Spis treści

I. Pierwsze koty za płoty	11
1. Biorę się za pisanie... ..	11
2. ...i wracam na dietę. ZNOWU... ..	13
3. ...a także z kopyta do roboty	15
II. Szarzyzna codzienności	19
1. Mniej więcej typowy tydzień	19
2. Bizneswoman pełną gębą	36
3. Matka to też człowiek!	39
III. Świnie i inne zwierzaki	45
1. Kugarczyca, że ho, ho!	45
2. Świnie i leniwce	55
3. Jak skrzyżować kobrę z pandą?	70
IV. Nie lubię reggae, o nie, ja je kocham!	85
1. Tym, czego świat potrzebuje, jest miłość, słodka miłość	85
2. Hello, czy to mnie szukasz?	92
3. Kochanka na pół etatu	118
V. Europejski lunch	139
1. London Calling	139
2. Porozumienie polsko-włoskie	152
3. Kamadewa kocha kapuśniak	165

VI. Czekolada z żyletkami	185
1. Pleśń, wszędzie pleśń!	185
2. Depresyjne chipsy	198
3. Kompot z kurczaka	218
VII. Ciepło, coraz cieplej	239
1. W zdrowym ciele i tak dalej... ..	239
2. A jednak podróże kształcą!	267
3. Czary-mary	298
VIII. Konsekwencje czasu wolnego	315
1. Niech żyją przyjaciele!	315
2. Z braku laku wakacje w mieście	331
3. Między nami dziewczynami	360
IX. Zmiany, zmiany, zmiany	385
1. Głęboki lifting	385
2. Przesilenie	403
3. Solidna konstrukcja	430
X. Czas zimowy	445
1. Z górki	445
2. Listopadowe impresje	462
3. Najwyższy czas	482
XI. Zdaj się na mnie	501
1. Nareszcie!	501
2. Chyba polubię zimę	521
3. Bożonarodzeniowa jaskółka	546
Podziękowania	579

I.

Pierwsze koty za płoty

1. Biorę się za pisanie...

Postanowiłam napisać książkę. Przecież to łatwizna, zupełnie jak jazda na sankach. Najpierw pomyślałam, że to sposób na nudę, później, że prawdziwe powołanie, a jeszcze później, że to mogłoby zapewnić mi zdjęcie w specjalnie dla mnie stworzonej alei sław w klubie fitnessu, do którego chodzę.

Boże! Zobaczycy swoje nazwisko na okładce! Przeszedł mnie dreszcz rozkoszy.

Najgorzej jest zacząć. I złapać temat, oczywiście. Kilka razy skradłam się do niego na paluszkach, ale zawsze zwiewał w czerni nocy, więc opisywałam to, co udało mi się dostrzec w tym okamgnieniu. W mojej głowie pojawiła się Ala w błękitnej sukience i pantofelkach na płaskim obcasie. Siedziała na przystanku i płakała. I płakała. I płakała. Aż zamieniła się w kałużę. Koniec. Na szczęście od razu połapałam się, że ten temat jest do bani, i odpuściłam. Tymczasem przewinął się obraz dziewczynki, która ruszyła w pełną przygód podróż w poszukiwaniu swojego prawdziwego imienia. Poznała mięsożernego królika, walczyła w wojnie grzybów, żeglowała nawet po morzu niepamięci w starej mydelniczce... i dzięki, wesela nie będzie. Temat umarł, zostawiając mnie walącą głową w biurko. Znowu.

Postanowiłam jednak nie odpuszczać i pomyślałam: „Kurde, napiszę powieść science fiction”. Jednakże po trzech stronach zagmatwanej akcji, w której mąż głównej bohaterki został porwany na autostradzie

przez wielką rybę, doszłam do wniosku, że nigdy, przenigdy nie napiszę nic sensownego. Tak się tym zdenerwowałam, że zarzuciłam nawet pisanie pamiętnika. Po kilku — no dobra, kilkunastu — miesiącach posuchy zaczęłam znowu robić notatki. Wyglądały one mniej więcej tak: „Bosz... ale upał” (w lipcu) oraz „Tęsknię za ciepełkiem” (w listopadzie). Z tego chaosu nieśmiało wypłynęła myśl o napisaniu książki o randkach internetowych. To znaczy poznawaniu ludzi w internecie. Nie, inaczej. Nie ludzi, tylko konkretnie facetów. Cholera! Książka miała być o tym, jak strasznie trudno poznać teraz miłego mężczyznę na przykład podczas zakupów w Tesco albo tankowania samochodu. Mężczyznę, który nie byłby:

- a) żonaty,
- b) w związku nazwanym „to skomplikowane”,
- c) zbyt agresywny,
- d) zbyt pasywny,
- e) bezrobotnym fanem gier online, żyjącym z emerytury mamusi,
- f) uzależniony od mamusi jako „jej skarb najdroższy”,
- g) Piotrusiem Panem nastawionym na zabawę,
- h) egoistą,
- i) erotomanem.

Itede aż do końca alfabetu. Tak prawdę mówiąc, to ciężko jest w ogóle poznać faceta w Tesco (nie wiem, jak w innych sklepach). Dlatego ludzie szukają szczęścia w internecie, czyż nie?

Chcę napisać tę cholerną książkę, bo pochwaliłam się znajomym na Facebooku, że zamierzam to zrobić, więc głupio by było wszystko odwołać. Nie lubię robić z gęby cholewy. Poza tym czuję, że już jestem gotowa, to ten rok! Magiczny!

Skoro mamy jasność, to może powinnam napisać rozpoczęcie?

„Dawno, dawno temu żyła sobie królowna z talią osy i cudownie jędrnymi piersiami. Nie nosiła stanika, bo nie musiała. Miała piękne długie włosy, proste i lśniące jak futro foki, która właśnie wyprysnęła z przerębla na tafłę lodu”.

Chrystusie Niebieski!

To może tak:

„Ludwika miała smutne życie, szare oczy i galopującą nadwagę. Nic nie układało się po jej myśli, a nad jej głową permanentnie wisiała ciężka od deszczu chmura, która napawała ją smutkiem. Serce Ludwiki było tak spragnione miłości, że...”.

Że książka, która tak się zaczyna, powinna być z marszu sprzedawana z ostrym nożem, opakowaniem psychotropów, które można by łyknąć za jednym razem, oraz broszurką pod tytułem *Dwadzieścia prostych ćwiczeń, jak wejść w całości do piekarnika i odkręcić gaz*.

Po miesiącach bezpłodnego kombinowania (powiedziałam „miesiącach”? Może nazwijmy je latami), „o czym by tu napisać?”, zupełnie jakbym miała pracę domową polegającą na napisaniu wypracowania na polski na temat DOWOLNY, zapaliłam żaróweczkę: „Przecież moje życie jest... No, jest takie na książkę akurat, więc czemu nie?”.

No właśnie, czemu nie?

2. ...i wracam na dietę. ZNOWU...

Właśnie zjadłam trzy ciasteczka owsiane. Słodkie jak cholera, chociaż zgarnięte z półki ze zdrową żywnością w Intermarché. A przecież cukier to zabójca, przyczyna nadciśnienia, raka, psujących się zębów. Szkoda tylko, że jest wszędzie. Przed świętami kupiłam ostatni kilogram białego cukru, tylko po to, żeby go użyć do sernika. (Wyszedł pyszny, tak na marginesie. Lekuchny jak chmurka, która niesie uśmiech zamiast deszczu, na słonych ciasteczkach owsianych z masłem orzechowym, z kuwerturą ze śmietany kremówki i słoną polewą mleczno-miodową z orzechami. Miliardy kalorii! Jak gwiazdy na sierpniowym niebie mojej otyłości. PS Nie zużyłam CAŁEGO kilograma).

Cicho, dieta!

Wybrałam dietę niełączenia białek z węglowodanami, ponieważ z tego, co pamiętam, przyniosła mi całkiem fajne efekty, kiedy stosowałam ją szesnaście lat temu. Pamiętam także bordową sukienkę, tak obcisłą, że odznaczały się pod nią wszystkie włoski, które miałam na udach. A kieckę nosiłam z pełną świadomością mojego zdrowego, apetycznego ciała. Teraz znowu chciałabym być zachęcająco apetyczna, mimo czterdziestki skradającej się do mnie jak klaun Pennywise.

— Mama, a mogę zjeść kanapkę z twarożkiem? — Mój starszy syn ma tak skonsternowaną minę jak poseł przyłapany z prostytutką, i to w źle zaparkowanym samochodzie.

— No nie bardzo, stary. Twarożek to białko.

— A z rybą mogę?

— Nie, ryba to też białko.

— To z czym mogę?

— Z dżemem. Chyba...

Obydwoje jesteśmy na skraju łoż. Ulubione przetwory owocowe Krzyśka to parówki i kotlety mielone. Mnie po prostu chce się śmiać, bo jak zwykle wykazałam się kompletną nieznajomością tematu, a moje dziecko nie potrafi sprecyzować, czy ma ochotę na śledzia, czy na lody.

Dobra, wygoogluję sobie.

„Dieta rozdzielna opiera się na podziale produktów na trzy grupy: węglowodanową, białkową i neutralną”.

Tyle to wiedziałam i ja. Ale umieszczanie gotowanych pomidorów i owoców cytrusowych w jednej tabelce z białkami jest dla mnie kompletnym zaskoczeniem. Tak jak białkami NIE SĄ białe sery i zakwaszane produkty mleczne.

Hmm... chyba muszę solidnie zgłębić temat. To takie żenujące widzieć notatkę od pielęgniarki szkolnej, w której jak byk figuruje nadwaga, i to u obydwu chłopców. Jestem tragiczną matką, która nie dość, że nie potrafi dać dobrego przykładu swoim dzieciom, to jeszcze karmi je pizzą i innymi gotowymi gównami, bo nie chce jej się gotować! Nie będę się dołować, bo to jest sprzeczne z solenną obietnicą, którą dałam sobie jakiś kwartał temu. Pozytywne myślenie zaprowadzi mnie dalej, niż żółta droga Dorotkę w krainie Oz. Nawet jeśli latami popełniałam błędy żywieniowe, to wciąż mam czas, żeby je naprawić. Białemu cukrowi lodowato rzekłam: „Spadaj i nigdy nie wracaj”. Zamiast niego używam miodu, a jak mnie już bardzo skreca, to słodzę kawę cukrem trzcinowym albo syropem daktylowym (pycha!). Dzieciom kupuję tłoczone soki i wodę zamiast tego badziewia ze srylionem kalorii pochodzących z cukru i syropu glukozowo-fruktozowego. I co z tego, skoro obydwaj mają jeszcze góry słodyczy po Bożym Narodzeniu, bo jakaś pokrecona tradycja każe „dosładzać” każdy prezent? Są zatem trzy wielgachne czekolady mleczne z orzechami, na

których widok zawsze myślę: „Dobry Boziu, czy nie mógłbyś zamienić ich w złoto, żebym mogła je dobrze sprzedać i spłacić choć część kredytu mieszkaniowego?”. Jest osiem albo dziewięć mniejszych, których skład surowcowy zaczyna się od „cukier” i „mleko w proszku”, mniam, mniam. O dwóch pudłach raffaello litościwie nie wspomnę, bo już dawno zjedzone. Tak samo jak kilogramowe opakowanie żelków w kolorach tęczy. I ptasie mleczko w kształcie gwiazdek o smaku pomarańczowym — zostało nam półtora pudełka, bo pół już naruszone zębami moich synów.

Dobrze, do Belzebuba, przyznam się! Ja też wczoraj zeżarłam całą czekoladę! Ale miałam dołek, więc było mi wolno.

Mamy styczeń. Liczę na to, że do końca tego roku osiągnę upragnioną wagę i znowu będę wyglądać jak młodsza wersja siebie samej, tylko że z ogolonymi udami.

3. ...a także z kopyta do roboty

Zawsze, ale to zawsze, robię postanowienia noworoczne. Chyba właściwie tylko po to, żebym wciąż mogła mniemać, że mam jakąkolwiek kontrolę nad swoim życiem. Wydaje mi się, że jak się tak dobrze i z pomysłem „zaprogramuję”, w chwili, w której stary rok będzie odchodził w agonii, a nowy rodził się bez bólu, jak mogłyby się rodzić dzieci Adama i Ewy, gdyby ta ciekawska franca nie zerwała owocu z zakazanego drzewa, to moje postanowienia zamienią się w coś totalnie realnego.

Oczywiście sztampowym klasykiem jest „forsa, fura, facet”. Dobra, żarty na bok. Przecież to jasne, że pieniądze zawsze są mile widziane, a najlepiej te zdobyte bez potu, głodu i pochylania pleców. W końcu co komu szkodzi trzy razy splunąć przez lewe ramię i podczas pełni księżyca z twarzą skierowaną na południe wypełnić kupon lotto? Próbowałam — nie działa. Spanie z kuponem pod poduszką również daje mierne efekty, bo zazwyczaj o nim zapominam i znajduję dopiero podczas tak zwanego przetrzepywania pościeli, żeby prezentowała się gładko i świeżo.

Podczas sylwestra, którego świętowałam hucznie, bo w błyskach co chwila wybuchających petard i dziesiątkach cudownych fajerwerków

obserwowanych na górze w tłumie obcych ludzi (oraz przede wszystkim moich synów, rzecz jasna), postanowiłam, co następuje:

1. Mieć mnóstwo zleceń dotyczących ściśle sfery mojego pierwotnego wykształcenia, czyli projektowania graficznego. A także mieć w dupie tych, którzy śmieją się z przekazem, kiedy mówię, że pracuję w Corelu. „He, he, he, hi, hi, hi, Corel... dać małpie ołówek?”. Bujajcie się, okej? Liczy się efekt końcowy, tak jak wiosną zeszłego roku, kiedy zaprojektowałam świetny katalog dla zagranicznego producenta rajstap. W Corelu!
2. Mieć mnóstwo forsy z powyższego mnóstwa zleceń, a przynajmniej tyle, żebym nie zastanawiała się pięćdziesiąt razy, czy mogę sobie pozwolić na lampkę nocną za dziewiętnaście dziewięćdziesiąt już teraz, czy może dopiero w przyszłym miesiącu, jak wpłynie mi kasa za fakturę.
3. Osiągnąć bardzo duże dochody, poprzez profesjonalny PR mojej firmy, która powinna jawić się przyszłym klientom jako zapracowane bóstwo z ośmioma rękami i łagodnym uśmiechem. Bóstwo, do którego modlą się bezzębni wieśniacy z nadzieją na otrzymanie choć odrobiny światła, którym ono emanuje. Za tym oczywiście powinna stać designerska strona WWW jako wizytówka moich możliwości, logo (och, zaprojektowanie go było prawdziwym bólem tyłka i trwało ty-god-nia-mi!), portfolio pokazujące całą moją kreatywną zarąbistość, fanpage na Facebooku, niechybnie konto na Instagramie. I koniec. Bo nie umiem tweetować, nie wiem, co to Snapchat, i w kwestii promowania się jestem absolutnie i do granic paniki wycofana.
4. Napisać książkę.
5. Dużo szkicować, wracając jakby do podstaw projektowania, bo zazwyczaj najlepsze rzeczy powstają dzięki sprawnemu machaniu nadgarstkiem. Hi, hi, hi. Nie o to mi chodziło.
6. Robić dużo kolaży i używać ich jako czytelnej formy komunikowania moich frustracji. Plan JUŻ spalił na panewce, bo po opublikowaniu jednego z nich na Facebooku nikt nie kliknął *Lubię to!*, acz jedna osoba skomentowała: „WTF?”.

7. Schudnąć dwadzieścia kilo. Obawiam się, że to niemożliwe, więc akurat do tego punktu nie przywiązuję aż takiej wagi. Hmm... głupia wyobraźnia podsuwa mi taki oto nagłówek wrzeszczący na czerwono z pierwszych stron gazet: „Kolejna ofiara nieprzynoszącej efektów diety! PRZYWIĄZAŁA WAGĘ i skoczyła z dachu. Czy mamy do czynienia z falą symbolicznych samobójstw?”.
8. Przemawiać do dzieci z pozycji matki, ucząc je w ten sposób szacunku do starszych i poznawania swojego miejsca w hierarchii, zamiast mówić: „Kopsnij łyżkę, stary, okej?”.
9. Zakochać się z wzajemnością w niesprawiającym problemów facecie. W sumie równie dobrze mogłabym rozłożyć ramiona, zanucić „*I believe I can fly*” i polecieć na Księżyc w mojej czerwonej koszuli nocnej i bamboszach w serduszka.
10. Myśleć, do cholery, wyłącznie pozytywnie! Nie mówię o hurra- optymizmie spod znaku „jakoś to będzie”, ale o cieszeniu się z cienia, bo wiadomo, że gdzie cień, tam musi być i światło.
11. Nauczyć się raz a dobrze, co mój samochód ma pod maską, bo nawet ja uważam za kompletny obciach telefon do taty z pytaniem: „Tato, ten pojemnik z różowym płynem w moim samochodzie to od czego jest?”.
12. Zrobić porządek w szafie. Serio. Łososiowy róż do mnie nie pasuje, oczojebny pomarańczowy też nie, odblaskowa zieleń tym bardziej. Koniec tego chaosu, nie mam piętnastu lat.
13. Zapisywać w kalendarzu rzeczy do zrobienia tylko i wyłącznie w tym jednym konkretnym dniu, w którym powinny być zrobione, żeby nie było, że dostaję esemesa od mojego operatora sieci komórkowej o treści: „Prosimy o dokonanie wpłaty za [tu okres za poprzedni miesiąc i groźba, że odetną mnie od świata na czas nieokreślony]”.
14. Nie przejmować się rzeczami, które nie są warte mojej uwagi.

Amen.

A oto, jak moja praca wygląda w praktyce.

Ponieważ od lat prowadzę firmę w domu i jestem przyzwyczajona do bardzo płynnego czasu pracy, zazwyczaj wstaję, robię chłopcom

śniadanie, budzę ich itede. A jak już wyjdą do szkoły, to w dni, w które nie chodzę na fitness, niespiesznie robię sobie kawę z przyprawą do piernika (taka tam naleciałość poświęteczna) i sadzam tyłek na fotelu z myślą „wypiję i biorę się do roboty”, po czym oglądam dwa odcinki *Dr. House’a* jeden za drugim.

To koszmar jakiś jest!

Dźgnięta wyrzutami sumienia po takim przebimbaniu prawie dwóch godzin, rzucam się na laptopa (nadal siedzę na fotelu, telewizor cicho gra, robiąc mi tło do pracy) i wchodzę na Facebooka, bo muszę skontrolować, co się dzieje na fanpage’u klienta, który prowadzę. Odpisuję na komentarze, przeglądam posty, zaglądam na swój profil... i znikam na kolejne trzy kwadranse. A potem chłopcy wracają ze szkoły, więc podgrzewam im obiad, pytam, jak było, co mają zadane, i w końcu zabieram się do pracy. Jest czternasta trzydzieści. Nie-wiary-kuźwa-godne.

Czasami wydaje mi się, że powinnam być przykuta do komputera jak galernik, a wielki facet w masce kata oblewałby mnie wodą z cebrzyka, gdybym zaczęła mdleć. Może wtedy osiągnęłabym sukces, który powinnam osiągnąć dobrą dekadę temu!

A tak w ogóle to w sylwestra oberwałam odłamkiem petardy w nos...

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Maria Łódzka, dla przyjaciół Maryśka. Samotna matka dwóch nastolatków, rozwódka. Wyjątkowo pechowy człowiek; tylko jej w bezwietrzny dzień spada na głowę sucha bułka, i to z drzewa! Maryśka ma wielkie serce, naiwność dziecka i mnóstwo marzeń. Zdarza jej się być konsekwentną, a swoją dorosłość trenuje na synach, którzy zazwyczaj traktują ją z pobłażaniem.

Ma wspaniałe przyjaciółki — lekarzkę Agatę, makijażystkę Mańkę i częściowo bezrobotną Ewelinę. Każda z nich jest inna, posiada odmienny system wartości, a jednak w czwórkę znakomicie się uzupełniają.

Maryśka wikła się w dziwne relacje z facetami, poznanymi na przykład na portalach randkowych, jej najlepszym kumplem zaś jest gangster Krystian Poppucci (po ojcu Włochu, żołnierzu neapolitańskiej mafii), postrach osiedla o wroście siedzącego psa. Galerię męskich postaci uzupełniają: piękny policjant Cieszmir Wykręt, przedziwny aptekarz Balbin Rącznik, który słowami strzela jak z karabinu, podkomendny Krystiana, czyli osiłek Pancerny, małolat Przemek i ten najważniejszy — tysy Tymon, w którym Maryśka zakochuje się bez pamięci. Nie obywa się przy tym bez komplikacji, rzecz jasna. Zresztą jak ze wszystkim w jej życiu.


Marysia jest czułą mamą, genialną przyjaciółką, a nade wszystko — uroczą kobietą, która opisując swoje życiowe perypetie, nie szczędzi sobie zdrowej autoironii, co wywołuje w czytelniku niekontrolowane wybuchy weselości. Jednak w życiu naszej bohaterki od pewnego czasu brakuje mężczyzny, dla którego byłaby tą jedyną i upragnioną. Czy w świecie skomplikowanych relacji damsko-męskich, w których każda ze stron zdaje się oczekiwać czegoś zupełnie innego, znalezienie prawdziwej miłości jest w ogóle możliwe? Musicie się o tym przekonać! Jestem pewna, że pokochacie Maryśkę od pierwszych stron.



ADA JOHNSON

autorka książki *Kalendarz z dziewczuchami*

Patron medialny:

 editio

 Księgarnia internetowa:
<http://editio.pl>

 Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900
 **0 601 339900**

Booknieści
NIE MÓWIĄ, CZYTAJĄ

Sprawdź najnowsze promocje:
• <http://editio.pl/promocje>
Książki najchętniej czytane:
• <http://editio.pl/bestsellery>
Zamów informacje o nowościach:
• <http://editio.pl/nowosci>

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ebook dostępny wyłącznie na:
ebookpoint^{PL}



ISBN 978-83-283-5327-5



Cena 39,90 zł